**Rok V.** Kraków, 22 stycznia 1874. **Nr. 109.**

# DJABEŁ



**Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.**

Redakcja przy ulicy św. Filipa Nr. 73.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

**Numer pojedyńczy 20 centów.**

**Przedpłata kwartalna:**

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

**Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.**

## Typy karnawałowe

ułożone

według nowego systemu i podziału.

(Z rycinami.)

### 1. Kozery.

(Kawalerowie do rzeczy *v.* od rzeczy.)

Kozery rekrutują się przeważnie z kuzynków lub doświadczonych przyjaciół domu. Specjalnością ich jest wprowadzanie młodych (a nawet i niemłodych) panienek w świat, to jest na bal, opiekowanie się mamą, bukietem, wachlarzem, szalem, książeczką z porządkiem tańców, oraz chusteczką od nosa... panny, która tańczy; jednem słowem *Kozer* jest w posiadaniu wszystkich utensyljów, które panny są, z wyjątkiem saméj panny. Dla mamy jest on rodzajem tabaki, kropli orzeźwiających lub innego środka chroniącego od snu, bawiąc ją rozmową. — Obowiązkiem *Kozera* jest: objaśniać mamę o stanowisku i małżeńskiém uzdolnieniu tancerzy córki, o wielkości ich pensji i nadziei; jest więc niejako ekstraktem tabularnym, i jako taki ma nieograniczoną władzę nad książeczką zawierającą porządek tańców, gdzie pozwala zapisywać się tylko na pewną hipotekę. Podczas wielkiéj pauzy *Kozer* używać zaczyna komocji i gimnastycznych ćwiczeń, szukając (wśród tłoku, szturchańców i kułaków) spokojnego zakątka, gdzieby swoje protegowane panie umieścił. Następnie odbywa się bieganina do bufetu i kuchni, chwytanie kelnerów za poły, słowem walka o byt lub o posadę radcy szkolnego; walka, któréj ostatecznym celem zdobycie kotletów, kompotu i wina. Nareszcie kotlety dostają się pannie i mamie, sos zaś *Kozerowi,* a częściéj jeszcze jego frakowi. Ścieranie téj niekotyljonowéj dekoracji zabiera mu wiele czasu, co jest zbytecznym mozołem, bo w godzinę późniéj — przy odbieraniu futer i okryć w damskiéj garderobie — i tak go wytrą, wymiętoszą i wykułakują wraz z frakiem i z przyległościami. Następnie znużony, zziajany i spocony *Kozer* pakuje swoje damy do fiakra, od którego przy płaceniu wysłuchać musi kilka mniéj grzecznych epitetów i wraca do domu po błocie, w towarzystwie reumatyzmu, kaszlu i kataru. Po kilkunastu latach takiéj wiernéj służby, gdy panna, przeszedłszy świat wszerz i wzdłuż w różnych strojach balowych, nie osiągnie pożądanego skutku, *Kozer* dostaje od mamy pozwolenie wyprowadzenia panny ze świata do zacisza małżeńskiego, ofiarowania na jéj usługi resztek sił, i... z kawalera od rzeczy staje się mężem do rzeczy.

### 2. Epuzery.

(Dawniéj Grube ryby.)

*Epuzery* według systemu Kopernika dzielą się na gwiazdy stałe, planety i komety. Koło pierwszych obracają się ruchem wirowym oczy, nadzieje i marzenia mam, cioć, panien, i to się nazywa w języku astronomicznym konstelacjami małżeńskiemi. Do *gwiazd stałych* należą obywatele ziemscy (z wyjątkiem posiadaczy dóbr na księżycu), profesorowie, urzędnicy począwszy od konceptspraktykanta w górę; ale najwięcéj gwiazd stałych w tym roku pańskim 1874 odszukały obserwatorskie oczy mam między doktorami. — Dawniéj do gwiazd stałych liczono także kapitalistów; ale od czasu krachu wiedeńskiego gwiazdy te straciły swój blask papierowy i są w obserwatorjach małżeńskich mniéj reflektowane. — *Planety* epuzerskie różnią się od gwiazd stałych tak samo jak astronomiczne tém, że świecą światłem pożyczaném od różnych banków i usłużnych izraelitów. Odznaczają się staranną toaletą, poprawnym tańcem, szykiem, znakomitym węchem i strzelistym wzrokiem. Oko takiego *Epuzera* to rewolwer o kilkunastu nabojach miłosnych, któremi ostrzeliwa dobrze uprowidowane twierdze panieńskie. Ogrodnicy, fryzjery, fiakry, krawcy chwalą sobie ten rodzaj *Epuzerów,* popóki ci ostatni nie żądają od nich kredytu. Gatunek ten, wbrew teorji Darwina, pomimo coraz gorszych warunków bytu, rozmnożył się tak licznie, poluje tak zawzięcie na posażne panny, że cenna ta zwierzyna, przy braku opiekuńczych ustaw ze strony sejmu krajowego, padłaby już niezawodnie ofiarą ich chciwości i wyginęłaby ze szczętem, gdyby nie to, że najczęściéj pudłują. Do *komet* i *gwiazd spadających* liczą się *Epuzery* wędrowni, blasku nadzwyczaj świetnego, ale niestałego. Olśniewają nim niewprawne oczy i chwytają niedoświadczone serca fałszywemi tytułami i blichtrem majątkowym. Dwa razy do roku pojawiają się na naszym horyzoncie małżeńskim roje tych gwiazd spadających i (podobnie jak w astronomji rój sierpniowy

i listopadowy) znane są pod nazwą roju kąpielowego i roju karnawałowego. Podczas zeszłorocznego karnawału właścicielki córek na wydaniu zajmowały się obserwacjami gwiazd stałych pierwszorzędnych, bez względu na ich wiek i zewnętrzne oznaki; w skutek tego złożyło się kilka udatnych konstelacji małżeńskich. Skłonność tę do matrymonjalnych związków przypisują znawcy zapowiadanemu przejściu Wenery przez złotą tarczę słoneczną.

## 3. Galopedy.

(Dawniéj Fortencery.)

„Odtąd w pocie czoła pracować będziesz!" powiedziano słowami biblji do ś. p. ojca Adama, co miało się także stosować i do jego potomków w prostéj i pobocznych linjach. Mimo to udaje się niektórym uprzywilejowanym pracować i nie pocić się. Tak np. nasza rada miejska bez potu czoła dokonywa olbrzymiego dzieła spożycia półtoramiljonowéj pożyczki; ks. Halka hr. Ledóchowski zapracował sobie na męczeński wieniec, nie spotrzebowawtzy na to ani kropelki potu;... jedni sylko *Galopedy* stosują się literalnie do wymagań biblijnych i skrapiają obficie swoim potem siebie, posadzkę na któréj orzą, i najbliższych sobie. Strumienie potu, to rodzaj dekoracji, niby order *Galopeda;* to dowód, że się dobrze zasłużył ludzkości. — Oprócz potu dobry *Galoped* obowiązany jest mieć dobry głos, nowe lakiery, zwinne nogi i jaki taki frak. Byli złośliwi, którzy utrzymywali, że *Galopedowi* głowa byłaby zupełnie zbyteczną, gdyby się dało organ głosu przenieść na inną część ciała; najnowsze jednak sekcje, dokonywane na świeżo zmarłych *Galopedach,* wykazały, że, ponieważ *Galopedom* potrzebna jest do prowadzenia tańców pewna znajomość niektórych figur jeometrycznych, a do odrachowania par główniejsze zasady arytmetyki, *eo ipso* niezbędną jest im i głowa, a przynajmniéj pół głowy na pomieszczenie wyżéj wymienionych wiadomości. Jeżeli taniec dla zwykłych śmiertelników jest rodzajem zabawy, to dla *Galopeda* przedstawia się jako najpoważniejszy obrzęd, który traktuje on z całą powagą kapłana. Nieudana ósemka przy kotyljonie lub zmylone *chaîne* w kadrylu do rozpaczy go przywodzi. Były przypadki, że po takich sfuszerowanych manewrach *Galopedy* wystrzałami korków szampańskich odbierali sobie resztki rozumu i padali bez duszy w bufecie. Ale za to, gdy figury się udają, żaden Moltke nie miał nigdy tak dumnego i tryskającego zadowoleniem oblicza, jakie ma *Galoped,* stojący wśród wirujących par i komenderujący nogą, ręką i głosem, pod ogniem świeczników i gazowych płomieni, a taniec jego w pierwszéj parze mazura równa się co najmniéj tryumfalnemu wjazdowi króla Wilhelma do Berlina. *Galoped* ostatni opuszcza plac boju, ozdobiony kotyljonowemi orderami, chrypką i odciskami. Przez rok cały *Galopedy* giną gdzieś i przepadają bez wieści... motyl zmienia się w poczwarkę... dopiero światło kinkietów, atmosfera balowa i dźwięki orkiestry budzą ich do życia i wyprowadzają na widownię w pierwszorzędnéj roli, dopóki znowu popielcowa środa nie zasypie ich w pamięci ludzkiéj. Takie metamorfozy powtarzają się przez lat kilka, to jest do czasu, w którym *Galoped* skutkiem ochwacenia i zerwania nóg, na podobieństwo konia wyścigowego, przechodzi w odstawkę. Jeżeli w czynnéj służbie *Galoped* nie wytańczył sobie żony i posagu, pozostaje mu jeszcze jeden środek: zrzeczenie się laurów i poprzestawanie na skromnéj roli *Kozera,* exwierzchwiec idzie do furgonów.

## 4. Fikacze.

Według klasyfikacji Darwina, *Fikacz* tak się ma do *Galopeda,* jak ferment do wytrawnego wina. Cechy charakterystyczne *Fikacza* są zawsze jedne i te same: czy to w sejmie, czy w radzie miejskiéj, czy w jakiémkolwiek zgromadzeniu publiczném, poznasz go na pierwszy rzut oka. — Kiedy *Galoped* stara się zawsze o pokaźną tancerkę (szczególnie młodą mężatkę), *Fikaczowi* wszystko jedno z kim tańczy, byleby tańczył. Młoda czy stara, ładna czy brzydka, byle co trzymać przed sobą i obracać, to mu wystarcza. Ztąd o ile *Fikacze* mniéj są pożądani dla właścicielek córek, o tyle nieocenieni są dla gospodarstwa, w celu użytku publicznego, gdyż chętnie bronią brzydkie indywidua płci pięknéj od tak zwanego „sprzedawania pietruszki". — Są oni również protegowani przez operatorów nagniotków, chirurgów i lekarzy; roztańczony bowiem *Fikacz* nie zważa na nic: rozbija nosy, depcze nogi, kułakuje, wierzga nawet uniesiony zbytnim entuzjazmem. *Fikacze* na większe wieczory tańcujące bywają hurtownie dostarczani przez *Galopedów,* a niekiedy i przez *Kozerów.* Całemi dniami przesiadują zwykle po kawiarniach, ocze kując jak zbawienia iwnitującego *Galopeda,* którego — mówiąc nawiasem — uważają za szczyt doskonałości ludzkiéj. Od *Fikaczy* nie wymaga się nadzwyczajnych zalet: para nóg niezmordowanych, obuwie w dobrym stanie, frak i rękawiczki nie więcéj jak raz prane, to główne warunki rekrutacji. Że przy téj sposobności zabierają i głowy ze sobą, to jedynie dlatego, że zostawianie tego naddatku w domu połączone jest z pewnemi trudnościami. Zdarza się niekiedy, że los uśmiechnie się do *Fikacza* i po kilku latach ciężkiéj pracy dozwoli mu awansować na *Galopeda;* ale to już bardzo, bardzo rzadko.

## 5. Powidłacze.

(Dawniéj Scyzoryki.)

Ostatni ten gatunek młodzieży karnawałowéj — niedawno jeszcze dość licznie reprezentowany na wieczorkach prywatnych — obecnie liczy się już prawie do zaginionych, a za lat kilka może jedynie w muzeach archeologicznych będzie można oglądać wypchane egzemplarze tych osobliwości. Dawniejsi bowiem *Powidłacze* ukazywali się w kurtkach, białych spodenkach i dużych wykładanych kołnierzykach, a zabierano ich na wieczorki, żeby w domu czego nie zbroili, żeby zapałkami ognia nie zapuścili, nie tłukli lamp, nie łamali stołków... a głównie, aby nie gotować dla nich osobno kolacji. Czynność *Powidłaczy* ograniczała się na jawném i tajemném sprzątaniu z półmisków pączków, ciastek, a szczególniéj placków z powidłami (ztąd też i nazwa). Używani byli także do figur mazurowych przez panny, niechcące budzić zazdrości w narzeczonych rzeczywistych i przypuszczalnych, przez wybór dorosłych tancerzy. Byłto więc kontyngens dosyć pożyteczny. Dzisiejsi *Powidłacze* zatracili dawne cechy rodzajowe; kryją się ogromnie ze swą skłonnością do ciastek i powideł, chowają żakowskie swe narowy w poważne fraki, szkiełka i fryzowane włosy; skubią bez miłosierdzia wargi i wykręcają je zamiast wąsów.... słowem robią wszystko, co mogą i umieją, byle tylko zamaskować powidlane lata swoje. Nierzadko zdarzają się między nimi pojedynki odbywane u Fuchsa lub u Wencla kosztem książek szkolnych, a kończące się w domu, wprawdzie bez krwi rozlewu, ale zawsze z pewném nadwerężeniem prawa całości, niepodległości i nietykalności skóry. Nowo ten ukształtowany gatunek *Powidłaczy* w ostatnich czasach bardzo się u nas rozmnożył... pełno go w cukierniach, na balach i w teatrze, a wszędzie ucharakteryzowany za dorosłego. Jeżeli chcesz, żeby się zdemaskował, zapytaj go tylko: „Pan lubisz powidła?" albo „Do któréj klasy pan uczęszczasz?" Jeżeli takie pytanie poczyta sobie za obrazę i wyzwie cię, to... *Powidłacz.*

# Warkocz zgubiony.

Ballada.

„Mamo, ach mamo! jakato szkoda,
Że naszą podróż zwlekamy;
Już krótkich włosów minęła moda,
My jeszcze długich nie mamy!

Takiemi słowy matkę błagały
Dwie piękne, hoże dziewoje;
We dnie nie jadły, w nocy nie spały,
Aż postawiły na swoje.

Więc do Krakowa wiezie je matka,
Ażeby spełnić żądanie;
Ledwie przebyta miejska rogatka:
„Jedź do fryzjera, mój Janie!“

„Panie fryzjerze“ jedna powiada,
„Zrobisz mi warkocz, a gruby!“
Druga siostrzyczka loczki przekłada,
Bo loczki lubi jéj luby.

Fryzjer ochotnie z robotą spieszy,
(Dziś kupujących niewielu)
Panny się cieszą, matka się cieszy —
W wieczór już pudło w hotelu.

„Mamo, wracajmy, choć na noc całą,
Jutro w kościele być chcemy,
Żeby sąsiedztwo prędzéj ujrzało,
Jak nowe stroje wdziejemy.“

Jadą i jadą, a drogą nudną,
Autonomicznie dziurawą;
Co krok, to wybój, pospieszyć trudno,
Marzenia jedną zabawą.

Noc była ciepła, jakby wśród lata,
Panny niechcący zasnęły;
Tymczasem włosy, o dziwne fata!
Jakoś z pudełka zginęły.

Ogólna radość w rozpacz się zmienia,
Nikt nie wie jak się to stało:
Bo ni warkocza, ni loków cienia,
W pudełku nic nie zostało.

Rozwiane wszystkie słodkie nadzieje,
Łzami zabłysły oczęta;
Już w całym dworze nikt się nie śmieje,
Biedneż, ach biedne dziewczęta!

A sens moralny, jak z ziarna kłosy,
Z téj się powiastki wywodzi:
„Kto piękne własne swoje ma włosy,
Ten niechaj w cudzych nie chodzi.“

---

# Wędrówki po Krakowie.

Wyszedłem na *AB*. W sercu i w nogach aż miło się zrobiło... czysto, pięknie, okazale... znać, że tu ludzie mieszkają, co dbają o porządek. Jednéj tylko rzeczy brakuje... spluwaczek. I myślę sobie: Gdzie też ten naród krakowski załatwia tak nieodzowną funkcję?

Na Sławkowskiéj zmienia się fizjonomja miasta... miotła należy tu już do rzeczy zbytkowych; a szkoda wielka, bo cóż pomyślą o nas oo. zmartwychwstańcy, skoro już osiądą w zabudowaniach św. Marka?... Zresztą kto wie, czy przestrzegacze porządku miejskiego *alias* stróże, ociągając się z robotą, nie kierują się wyższą polityką, żeby za jednym zamachem miotły wszystkie śmiecie wymieść odrazu.

Idąc tak daléj po linji *XY* i błogosławiąc losy, że w dziurawym mostku obok plantacji ani jednéj nie złamałem nogi, i wybrnąwszy jako tako z błota bez utraty kaloszy, których nie używam, dostałem się szczęśliwie w krainę szynków, korzeni i innych ingredjencji... do ziemi Chananejskiéj, słynącéj pączem i zastawami.

O, panie radco Redyku! jakże niefortunne było twoje wystąpienie! rzuć raz jeszcze bezstronném okiem na całą lewą połać téj pierwszorzędnéj Kleparza ulicy... wskaż nam choć jeden dom, w którymby dwa znajdowały się szynki! Co mówię „dwa“, pokaż choć jeden szynk, a zrobię cię... prezydentem miasta! W tym domu np. jest tylko kawiarnia i handel korzeni; w tamtym sprzedaż piwa i *innych* trunków i kawiarnia; tam daléj dwie kawiarnie, handel korzeni i *pszedarz* różnych trunków... i tak daléj aż do końca, a szynku żadnego ślepy nawet nie dojrzy!.... Pytasz się o opinję? Cóż pan masz do zarzucenia téj np. szanownéj obywatelce, przesiadującéj pół dnia w kościele, a resztę czasu poświęcającéj pobożnym praktykom?... że w sklepie — jedynie ze zbytku skromności — występuje ona w jupicy z brodą i pejsami, to jéj za to odbierać zaraz konsens? czyby to się godziło? Opinja!... my tu wszyscy mamy *ustaloną* opinję, a jeżeli ktoś tam z *naszych* zna dobrze zabudowania świętomichalskie, to jeszcze nie przeszkadza wcale, aby nie miał wyręczać żony swéj z uzyskanego prawnie konsensu.

Po téj interpelacji — jak ciocię kocham — w głębi ducha wypowiedzianéj i któréj żadne sprawozdawcze nie pochwyciło ucho, przeszedłem rezolutnie na stronę prawą ulicy. Tu i trotoar szeroki, i korzeni nie tak wiele, i zapach kawy z arakiem i dodatkami nie łatwo doleci. Zaledwie kilka uszedłem kroków... plusk! i cała płutnia z gorącemi pomyjami wylewa się pod moje stopy. Uciekam z niespodzianéj kąpieli, ale przed sąsiednim domem też sama czynność się odbywa. Pojąłem teraz... to zwyczaj miejscowy... a zwyczaje ludu szanować należy. Tam daléj nieco, piękna dziecina z uczesanemi przed kwartałem włoskami, w uroczéj postawie sadzi pomnik na cześć porządku miejskiego...

Znalazłem spluwaczki krakowskie!

---

# Na lodzie.

— Czy mogę pani ofiarować rękę?

— Spóźniłeś się pan. Wczoraj właśnie oddałam rękę i serce moje doktorowi N.

— Pani myślisz o małżeństwie?

— A pan?

— Ja tylko o ślizgawce.

---

— Czemuż pan nie pomożesz podnieść się téj damie?

— Jestto rzeczą spowiednika podnosić upadłe.

— Ależ ja mówię o ślizgawce. Wypada przecież mieć pewne względy dla płci pięknéj.

— Nie przeczę... ale skoro ta pani podług mojego widzenia rzeczy należy do płci bardzo brzydkiéj; czuję się przeto zwolnionym od téj grzeczności.

---

— Pani się ślizgasz?

— Z przyjemnością.

— Ja się boję, bo to płeć zmienia.

— Nie wierz pani temu!... Ja się ślizgam od dwóch lat, a płci nie zmieniłam... Jak byłam tak i jestem płci żeńskiéj.

---

— Ależ pan R. ślizga się doskonale! Niech go nie znam!... ani razu się nie przewrócił.

— Za to jego żona często upada.

— A gdzie ona jest?... nie widzę jéj tu.

— Zwykle ślizga się w domu, żeby nikt nie widział jéj upadków.

---

— Służę pani.

— A jesteś pan pewnym siebie na lodzie?... Czy mogę panu zaufać?

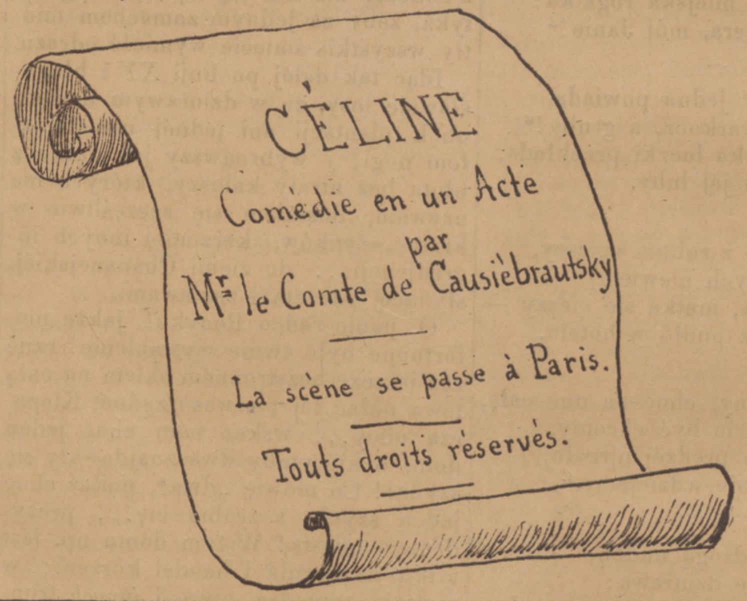
— Mnie niebardzo; ale moim nogom i łyżwom z wszelkim spokojem możesz pani ufać.

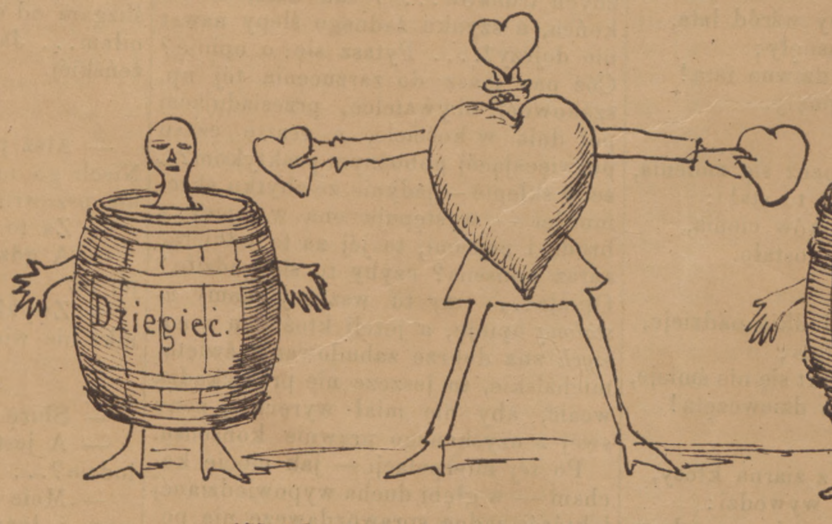
# PRZEGLĄD DRAMATYCZNY

## KAWALER MARCOWY

przez Blizińskiego.






KŁOPOTY CZUŁEGO SERCA.

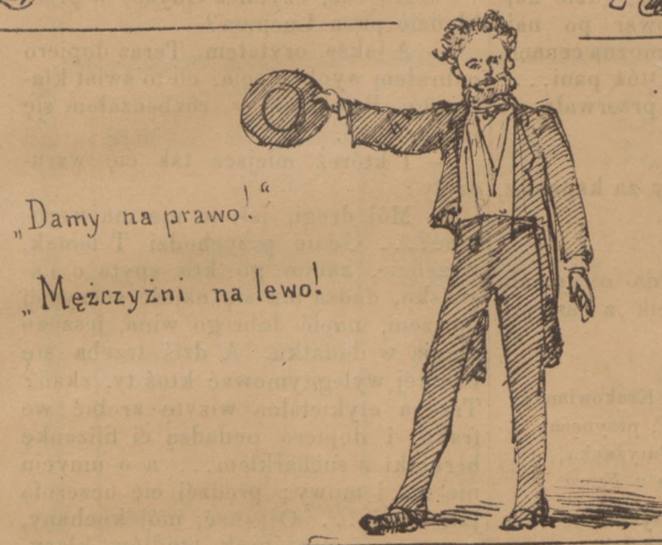
# TYPY KARNAWAŁOWE

Causeur (kawaler do rzeczy).



Epouseur (gruba ryba).






Galoped (Vortänzer)



Powidłacze (Scyzoryki).



Fikacz.



Odbito w Zakładzie litogr: A. Pruszyńskiego & A. Illinga w Krakowie.

## Najświeższy dramat
### z bruku krakowskiego.

Rzecz dzieje się przy ulicy Grodzkiéj. — Ósma wieczorem. — Salony rzęsiście oświetlone.

Pani Klotylda X. — młoda, piękna i bogata wdówka — wydaje świetny *fest in gratiam* zaręczyn z panem Heljodorem Q., zacnym i postępowym obywatelem z okolic Krakowa.

Zaproszeni zgromadzają się i zapełniają salon powabnéj wdówki.

Wchodzi pan Heljodor i zbliża się do gospodyni domu, a obrzuciwszy miłosném okiem jéj wdzięki, wykwintnym ogarnirowane strojem, rzecze:

— Ach, jak pani jesteś śliczną w tym stroju! te kwiaty zdobiące pani główkę, przysiągłby każdy, że przed godziną dopiero w cieplarni zerwane zostały. Sztuka wykrada tajemnice naturze... Widzisz pani, że i w Krakowie ładnych rzeczy dostać można!...

— Przepraszam pana... ja w takiéj dziurze jak Kraków nic nie kupuję... to wszystko, co pan widzisz na mnie, sprowadziłam z Paryża.

— Jakto!... i pani nazywasz się Polką?! Kupcy wszyscy skarżą się na ogólną stagnację, a pani i ten tak rzadki u nas pieniądz wysyłasz za granicę?... A!... to się nie godzi!... A przecież nieraz obiło się o moje uszy, że np. taki Fenz w Krakowie wymagania najkapryśniejszéj strojnisi zadowolić potrafi.

— *C'est de la farce! monsieur.*

Narzeczony spuścił nos na kwintę i odszedł pogrążywszy się w myślach.

* * *

Podano wieczerzę.

Stół zastawiony z przepychem różnemi delikatesami najwybredniejszego zadowolić mógł gastronoma.

— Czy pani — pyta z przekąsem pan Heljodor siedzącéj obok niego wdówki — czy pani i te język łechcące przekąski z zagranicy sprowadzasz?

— Naturalnie! — odpowiada pani Klotylda.

— A, to pani winszuję. Co więcéj, powiem szczerze, że się za panią rumienię... Według mnie jestto występkiem nie popierać krajowych przemysłowców i kupców. A wszakże i pod względem delikatesów, nietylko stare i popularne firmy, ale nawet handel niedawno założony przez dwóch młodych ludzi dobijających się z trudem uznania: Stępiński i Gross, gdzie najlepszy i najświeższy towar po najumiarkowańszych dostać można cenach, i łakotnisiów zadowoli. Otóż pani...

— *Je m'en moque* — przerwała ze śmiechem pani Klotylda.

Wstano od kolacji.

Pan Heljodor, wziąwszy za kapelusz, wyszedł bez pożegnania.

* * *

Nazajutrz pani Klotylda otrzymała od pana Heljodora bilecik z następującym wierszykiem:

Pani!

Jam sądził, żeś jest Polką, Krakowianką;
Że, co krakowskie, wabi cię, przynęca;
A tyś, o hańbo! *pur sang* Paryżanką,
Bo się w Paryżu stroisz, nie u *Fenza*.

Proteguj obce stroje, smakołyki!
Ja cofam słowo... miłości zadatek...
Bo wolę *Grossa* wędzone śledziki
I tu u *Fenza* zakupiony kwiatek. *Heljodor.*

* * *

Małżeństwo tedy prysło — z żalem tych, co już zawczasu połykali ślinkę na wspomnienie weselnéj uczty.

Pan Heljodor, jak słychać, zamierza wkrótce w Krakowie wydawać dziennik ekonomicznéj treści, w celu podniesienia narodowego przemysłu i handlu.

Konserwatyści śmieją się w kułak i podobno zawczasu szykują dlań.... celę u świętego Ducha.

Pani Klotylda z rozpaczy.... wyjechała do Paryża.

*Avis aux dames!*

**Lolo Bzik.**

## Rzecz o klasycyzmie.

— No cóż, czytałeś Odyseę w przekładzie pana Lucjana?

— A jakże, czytałem. Teraz dopiero nabrałem wyobrażenia, co to świat klasyczny. Powiadam ci, rozbeczałem się jak dziecko.

— I któreż miejsca tak cię wzruszyły?

— Mój drogi, jak to nie ma wzruszać?... Gdzie przychodzi Telemak, wszędzie, zanim go kto spyta o nazwisko, dadzą mu się najeść soczystéj pieczeni, napić dobrego wina, jeszcze umyją w dodatku. A dziś trzeba się pierwéj wylegitymować ktoś ty, zkąd? Trzeba etykietalną wizytę zrobić we fraku, i dopiero podadzą ci filiżankę herbatki z sucharkiem... a o umyciu nie ma i mowy; prędzéj cię oczernią jak omyją... Oj znać, mój kochany, u nas ogromny brak studjów klasycznych!

# PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

## Wawel.

*Groby królewskie zwiedzać można codziennie.*

*Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.*

*Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.*

## Kościół P. Marji.

*Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwory), codziennie po południu, za opłatą.*

*Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.*

## Muzea i zbiory naukowe.

*Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) codziennie: dla czytających od 9 do 1, dla zwiedzających od 11 do 1 we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.*

*Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.*

*Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.*

*Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.*

*Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 do 4 bezpłatnie.*

*Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 centów, w niedzielę 15 centów.*

## Lekarze.

*I. Harajewicz (u. Mikołajska 445) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Od g. 2 do 4.*

*M. Madurowicz (ul. Bracka, pod Białą głową) prof. Uniwersytetu, dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet. Od g. 3 do 4.*

*A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.*

*L. Rydel (ul. Florjańska 336). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.*

*St. Pareński (róg ul. Sławkowskiéj i Szczepańskiéj Nr. 233) dr. med. i chir. mag. akusz. docent djagnostyki, lek. przy Uniwersytecie Jagiellońskim, od god. 3 do 4.*

*Kl. Dębicki (ul. Mikołajska 374) dr. medycyny. Lekarz chorób zewnetrznych. Od g. 12 do 1.*

*F. Tuszyński (ul. Bracka 164). dr medycyny. Specjalny lekarz słabości i zboczeń uleczalnych gimnastyką. Od god. 8 do 9 i od 1 do 2.*

## Apteki.

*(Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.*

*I. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i perfumerje.*

*W. Redyk (apteka pod barankiem) ul. Mikołajska, róg Szpitalnéj, nr. 433.*

## Redakcje pism.

*Kraj ulica Mikołajska Nr. 435.*
*Czas ulica Różana Nr. 413.*
*Djabeł ulica ś. Filipa Nr. 73.*

## Księgarnie.

*A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznych. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.*

*A. Otremba dawniéj Juljusz Wildt ul. Grodzka, księgarnia, czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografie.*

## Zakłady fotograficzne.

*Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B. przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę.*

**Teatr** *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7½.*

## Hotele.

*Drezdeński (Rynek) w samym środku miasta, w pobliżu kościoła Marjackiego.*

*„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.*

*„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.*

*Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.*

*„Saski“ (ul. Sławkowska). Największy hotel w Krakowie. Powozy i karety miejscowe. Omnibus hotelowy na dworcu przy każdym przychodzącym pociągu.*

## Restauracje.

*A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.*

*W hotelu Pollera (ul. Szpitalna). Ziembiński, w hotelu Drezdeńskim, Rynek.*

*T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.*

## Cukiernie.

*R. Grossman, (Rynek róg ulicy Szewskiéj). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze, krajowe i zagraniczne.*

## Domy bankowe.

*(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)*

*Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).*

*Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).*

*Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.*

*Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.*

## Magazyny i handle.

*M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.*

*Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.*

*Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.*

*B. Sandig (ul. Grodzka 90). Jubiler, wyroby złote i srebrne.*

*W. Slatowski, dawniéj Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek.*

*I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie it. d.*

*J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.*

*C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.*

*Henryk Żychoń, ulica Grodzka l. 90. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.*

*F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.*

*A. Bańkowski i syn. (Ul. Florjańska). Magazyn obuwia męzkiego.*

*T. Tarasiewicz (rynek, linja A. B.) Skład towarów żelaznych i lamp.*

## Zakład optyczny.

*A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.*

## Pracownia introligatorska.

*Ar. Bock (ul. Szewska nr. 207). Skład ksiąg handlowych, wszelkich rekwizytów kantorowych, oraz książek do nabożeństwa i pamiątkowych w zwykłych i najozdobniejszych oprawach.*

## Fabryka pierników.

*W. Molęcki (ul. Bracka). Pierniki toruńskie i krakowskie (placek królewski) lukrowane, marcypanowe, kandyzowane i inne. Miody lipcowy, patoka i miodownik.*

## Biuro zleceń.

*W. Tomaszewicz (ulica Szewcka 207). Załatwia wszelkie komisa — ekspedjuje wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Administracja Przeglądu Lekarskiego.*

## Pociągi odchodzą z Krakowa

*Do Warszawy o g. 3 m. 5 pop.*

*Do Lwowa god. 11 m. 13 rano, g. 9 m. 35 wiecz., god. 10 m. 36 wieczór.*

*Do Wiednia rano god. 5 min. 46 (osobowy). rano god. 7 min. 34 (pospieszny) rano godz. 9 min. i popołudniu godz. 3 m. 5.50*

**Biuro telegraficzne** *(ul. Stolarska Nr. 480). Opłata od 20 słów: do Lwowa i Wiednia 60 cnt., do Warszawy 1.20. Petersburga 3.20. Paryża 2.40. Londynu 2.80. Berlina 80 c. Brukselli 1.60. Włoch półn. 1.20, połud. 2.40.*

*Za rubla płacą złr. 1.55.*
*Za talara złr. 1.69.*

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Stanisław Strzeszyński.** | Właściciel **Arkadjusz Kleczewski.** | Czcionkami drukarni „KRAJU“ pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.